Nal. poczt. opł. rycz.

TYGODNIK
ZJEDNOCZENIE
ORGAN ZJEDNOCZENIA MIESZCZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

Rok I. Kraków, dnia 1 września 1929. Nr. 33.

Prenumerata wynosi:	Adres Redakcji i Administracji:	Cena pojed. egzemplarza
rocznie . . . . Zł. 10·— półrocznie . . . . „ 5·20 kwartalnie . . . . . . „ 2·60 miesięcznie . . . . . . „ 1·—	Kraków, ul. św. Marka l. 8. Telefon 576.	25 groszy.

Jedno z ważnych zadań Cechu.

Słusznie wypowiedział się autor artykułu „Wiedza zawodowa warunkiem rozwoju warsztatów“, że podstawą podniesienia, a tem samem i rozwoju rodzimej wytwórczości jest bezsprzecznie pogłębienie wiedzy zawodowej, już dawno bowiem znikły z życia naszego dawne prymitywne sposoby wytwórczości, gdy tylko ręka ludzka musiała się do wszystkiego przyłożyć, by dzieło jakie we wszystkich szczegółach wykończyć i uczynić je zdolnem do zbytu.

Dziś, jak to autor wspomnianego artykułu wykazuje, postęp techniki przymusza rzemieślnika do usuwania w jego pracowniach udoskonalonych narzędzi a niejednokrotnie i maszyn, które pracę rąk ludzkich zastępują, nie mówiąc już o silnikach, którymi rzemieślnicy posługiwać się muszą.

Niejednokrotnie też podnosiliśmy, że zadaniem rzemieślnika jest nadanie jego wytwórczości swojej własnej indywidualności. Dzieło wychodząc z jego pracowni musi nosić charakter odrębności i w sposobie wykonania i w traktowaniu artystycznego ujęcia całości.

Tem bowiem będzie się różnić wytwór pracowni rzemieślniczej od wytworu zmechanizowanego i szablonowego fabryki.

Inne zatem zadania czekają dzisiejszego rzemieślnika w walce o byt aniżeli spełniał je rzemieślnik minionych czasów, o ile się rozchodzi wyłącznie o zdobycie codziennego kawałka chleba, mamy bowiem liczne przykłady i w minionych czasach, że rzemieślnik, który dokładał większego starania w swej pracy, który nie poprzestał na wyuczeniu się jedynie abecadła swojego zawodu, lecz sięgnął dalej i czy to czerpał wiedzę wędrując po obcych krajach, czy też zasięgał rad i nauk światlejszych ludzi, — stawał się niedoścignionym mistrzem swojego zawodu a jego dzieła były przedewszystkiem szukane i także płacone.

Dzisiaj w walce o byt wystąpić musi przedewszystkiem zdolność konkurencji i właśnie ta walka o byt domaga się, aby rzemieślnik nie zaniedbywał żadnej sposobności, by wiedzę swoją zawodową pogłębić.

Szczególniej polski rzemieślnik powinien o to jak najsilniej się starać, aby podołać w konkurencji z zagranicznymi towarami, w Polsce bowiem rzemiosło nie ma tych urządzeń co zagranica, ani też tak licznych szkół zawodowych, dopóki zaś tych nie stworzymy — musi rzemiosło samo o siebie dbać.

Poza ścisłą wiedzą zawodową, dzisiejszemu rzemieślnikowi potrzebnem jest także, aby go uodpornić w walce konkurencyjnej pogłębieniem także wiedzy ogólnej, do której zaliczyć należy przedewszystkiem rachunkowość, księgowanie, wiadomości najogólniejsze z prawa jak n. p. ustawodawstwa wekslowego, przemysłowego, handlowego, podatkowego dalej wiadomości o ustroju Państwa, historję Ojczyzny itd., a których to wiadomości niestety bardzo wielka część rzemieślników nie posiada.

Nie wolno nikomu zaprzeczać, że wiadomości te są mu zupełnie zbyteczne, skoro posiadł wiedzę zawodową i potrafi dzieło w swej pracowni wykonać.

Wiadomości te pogłębiają wrodzoną inteligencję człowieka albo ją nawet z niego wydobywają i nadają każdemu człowiekowi bystrość w jego sądach, ułatwiając mu szybszą orjentację w walce konkurencyjnej.

Niechaj Zarządy Cechów nie zrażają się, że trudno im będzie doprowadzić do skutku takie kursy, tak nie jest, bo i inteligencji, choćby tej, która wyszła z łona rzemiosła nie brak dobrej chęci przyczynienia się swoją pracą, by rzemiosło polskie dla dobra kraju było jak najwięcej przygotowane w walce o dobrobyt nie tylko swój własny, ale i Państwa.

Do pracy zatem dla dobra własnego przystąpić należy z wiarą w przyszłość i nie zrażając się żadnymi przeszkodami, a w pracy tej nie powinno braknąć ani jednego człowieka danego zawodu.

Praca Cechów w tym kierunku będzie miała i drugie znaczenie, Cechy z działalności swej będą informowały Izby Rzemieślnicze, a te koncetrując wynik zebrań i prac dokonanych, będą mogły udzielać konkretnych wiadomości i rad Cechom, jakie poczynania dają najlepsze rezultaty, a nadto będą mogły Izby na podstawie zebranych materjałów nietylko kierować inicjatywą tej pracy, ale czynnie w przeprowadzeniu programów dopomóc.

Er.

Wiedza zawodowa warunkiem rozwoju warsztatów

Podstawą dla podniesienia, a tem samem dla rozwoju twórczości rodzimej jest bezsprzecznie pogłębienie wiedzy zawodowej, bez której marnieje najlepsza jednostka w społeczeństwie. W czasach dzisiejszych, w których pomysłowość techniczna rzuca coraz to nowsze ulepszenia, które w zastosowaniu praktycznem odbierają producentowi dotychczasową mozolną pracę obróbki ręcznej, tem więcej musimy się wysilać nad wyszukiwaniem środków, które w zastosowaniu przyczyniłyby się do uszlachetnienia twórczości rzemieślniczej . Czas zatem uzyskany przy obróbce produktu musimy przedewszystkiem zużyć na uszlachetnienie twórczości samej. Większa część warsztatów bezwiednie przy zastosowaniu ulepszeń technicznych wchodzi mimo woli w zakres twórczości fabrycznej i nie zastanawia się wcale, że przez to samo w twórczości swej staje na równi z produkcją fabryczną.

I nic dziwnego, że warsztaty podobne skarżą się na brak zamówień, a tem samem możność zarobkowania, gdyż towar ich nie różni się niczem od towaru fabrycznego, a przewyższający go dość często w cenach nie znajduje nabywcy. Jasnem jest zatem, że rzemieślnik w czasach dzisiejszych nie może, jak ongiś, po skończeniu nauki i uzyskaniu tytułu mistrza założyć ręce i ze spokojem patrzyć w przyszłość, lecz przeciwnie, pracować dalej nad sobą, a przedewszystkiem śledzić każdą nowość, która dość często jest niejako zjawiskiem przełomowym wprowadzającem w twórczość radykalne zmiany. Już dzisiaj muszą niektóre zawody patrzyć z ubolewaniem na coraz większy zanik warsztatów, a to li tylko dlatego, że warsztaty te nie potrafiły w czasie do tego nadającym się zastosować swą twórczość do wymogów nowoczesnych. Tu nie pomogą żadne kredyta, subwencje i t. p. gdyż byłby to tylko grosz zmarnowany, a rzemieślnik naprożno łudzony w swych nadziejach.

Tu musimy otwarcie bez ogródek przyznać, że rzemiosło samo jest winne. Zamiast bowiem korzystać z kursów dokształcających, domagać się urządzania tychże, rzemiosło bądź to je lekceważy, bądź też o doniosłości ich nie zdaje sobie zupełnie sprawy. Nic zatem dziwnego, że mimowoli przechodzi się nad dokształcaniem rzemiosła do porządku dziennego — z wielką szkodą dla rzemiosła samego.

Weźmy tylko jeden z licznych

Wystawa powszechna a Targi Wschodnie

Pomimo, że wspaniała impreza Wystawy w Poznaniu zajęła powszechne zainteresowanie, odbędą się również w tym roku, jak zwykle, Targi Wschodnie we Lwowie. Stało się dobrze i słusznie, że z urządzenia ich nie zrezygnowano, mają one bowiem wielkie znaczenie zwłaszcza dla wschodnio-południowej połaci Rzeczypospolitej i oddziaływają w swym przebiegu w dużym stopniu na cały nasz ustrój gospodarczy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Wystawa i Targi konkurują niejako z sobą jako przedsięwzięcia, obliczone na znaczną frekwencję przyjezdnych. Nie należy jednak zapominać, że pomimo dużego pokrewieństwa tych pojęć, istota ich i cele są różne. Tkwi ta różnica już w samych nazwach. Wystawa jest przedsięwzięciem o znacznie szerszem znaczeniu. Obejmuje ona nietylko eksponaty gospodarcze, przedmioty wytwórczości i handlu, lecz wogóle wszystko, co daje obraz życia społecznego w całej jego pełni. Zawiera więc ona działy gospodarcze, całą dziedzinę życia publicznego, kulturę i sztukę. Celem jej jest nietyle reklama handlowa, ile raczej publiczny pokaz całokształtu współczesnej kultury.

Targi natomiast mają znaczenie ściślejsze. Sama nazwa wskazuje ich przeznaczenie *par excellence* handlowe. Pod tym względem nie różnią się one niczem, tylko rozmiarami i formą zewnętrzną, od tych codziennych czy perjodycznych targów, jakie odbywają się na rynkach czy placach miast i miasteczek. Idzie tutaj bowiem o nic innego, jak o zorganizowanie w jednem miejscu zbliżenie kupujących i sprzedających w celu ułatwienia im wymiany towarów, i zawierania interesów handlowych. Pokaz próbek, modeli wzorów itp., słowem, cała wystawowa strona targów, choćby swą formą przypominała wystawy, ma tu jednak znaczenie przedewszystkiem reklamowe. To zaś, co ściśle nie należy do handlu, (np. bywają i na Targach urządzane pawilony artystyczne, zabawy w rodzaju „Wesołego miasteczka" itp.) stanowią część uboczną, dodatkową, przyczyniającą się pośrednio do ożywienia handlowego ruchu i obrotów.

Targi sięgają o wiele, wiele dawniejszych czasów, niż wystawy. Historja i tradycja przekazały nam na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej dzisiejszej i dawniejszej stałe, najczęściej dorocznie urządzane w pewnych okresach roku jarmarki, mające przeważnie znaczenie regjonalne, często połączone z uroczystością kościelną (odpustem). W większości jarmarki takie w ostatnich latach upadły i straciły swe dawne znaczenie. Do historji już m. i. należą sławne i odgrywające ongiś ważną rolę dla naszych ziem kresowych Kontrakty kijowskie, których żywe opisy czytaliśmy nieraz w literaturze historycznej i powieściowej ubiegłego wieku. W szeregu większych targów w różnych państwach najbardziej rozgłośne były jarmark w Niżnym Nowogro-

przykładów, n. p. zawód rymarski. Zawód ten mógłby dzisiaj pomimo zmniejszenia się zapotrzebowania na artykuły rymarskie, bardzo dobrze prosperować, gdyby w swoim czasie zabiegał o wyszkolenie go w wytwórstwie galanteryjnem, co z łatwością przy dobrych chęciach możnaby było uzyskać na kursach, które jednak musiałyby być urządzane z inicjatywy rymarzy samych, a bezwątpienia kursa takie doznałyby pomocy rządowej. Na tym więc jednym jedynym przykładzie mamy dowody, że każdy zawód mógłby nawet przy najkrytyczniejszych stosunkach podtrzymać swój „prestige", o ile w czasie stosownym nie założy rąk, lecz z całą energją przystąpi do zaznajomienia się z twórczością, która z jego zawodem jest ściśle złączona.

Ze wstydem też przyznać należy, jak mało zainteresowania istnieje wśród rzemiosła dla tygodników zawodowych, w których dość często mieszczą się artykuły bardzo ciekawe. Nie można tak jednak pozostać dalej, o ile rzemiosło chce faktycznie pokonać trudności coraz bardziej piętrzące się w jego wytwórniach, musi pogłębiać swą wiedzę zawodową, a wówczas bezsprzecznie dojdziemy do lepszych rezultatów jak obecnie.

Rękodzieło jako czynnik państwowo-twórczy rozumie swe powołanie, a świadome swego stanowiska, stara się pogłębić swą wiedzę zawodową, uznając w niej potęgę, bez której żaden zawód ostać się nie zdoła. Rękodzielnik pogłębiając coraz bardziej swą wiedzę zawodową, uszlachetnia równocześnie swój charakter, co bezwzględnie odzwierciedla się w produkcji twórczej. Rzemieślnik w czasach dzisiejszych jest świadom, że jego produkt nie może nosić znamion masowej pracy, lecz pod względem wykonania musi odróżniać się od przedmiotów fabrycznych.

Ten objaw pocieszający w twórczości rzemieślniczej należy jak najusilniej popierać, a równocześnie zachęcać go w swych dążeniach przez ułatwianie mu zbytu przedmiotów wykonanych. O ile bowiem rzemieślnikowi zostanie odebrana troska zbytu towaru, da mu się przez to samo możność intenzywniejszego zajęcia się produkcją samą, która znowu ze względu na znaczne wymagania konsumenta, musi być pod każdym względem jak najdoskonalsza.

Spoglądamy z pewną dumą i zadowoleniem na przedmioty noszące cechy indywidualności, wykonane w warsztacie rzemieślniczym chociaż nie bierzemy bezpośrednio udziału w ich wykonaniu, lecz uznajemy wysiłek rzemiosła skierowany do podniesienia naszej twórczości rodzimej, która jest najlepszą bronią dla systematycznego uniedostępniania rynku naszego dla twórczości obcej.

To są hasła najlepsze, które zmuszą nasze społeczeństwo do zaspakajania swych potrzeb przedmiotami wykonanymi w warsztatach rodzimych, gdyż nabytek taki potrafi ostatecznie przekonać konsumenta, że twórczość nasza niczem nie uchybia twórczości obcej. Celem zapoznania społeczeństwa z wysiłkiem rzemiosła, a tem samem z twórczością rodzimą, byłoby nader wskazanem urządzać perjodyczne pokazy publiczne, na których obok przedmiotów wykonanych w warsztatach rzemieślniczych, powinien znaleźć się przedmiot wykonany bądź to fabrycznie, bądź też pochodzenia obcego, a to dla zaznajomienia konsumenta z korzyściami wynikającemi dla niego przy nabyciu przedmiotu wykonanego w warsztacie rodzimym.

---

dzie nad Wołgą oraz jarmark lipski. Straciły one już swe dawne znaczenie, ostatni ogranicza się przeważnie do handlu futrami, miasto Lipsk bowiem uchodziło za ośrodek takiego handlu w Europie. Pojawił się natomiast po wojnie szereg nowych, urządzonych w wielkim stylu i z całym blaskiem współczesnej reklamy urządzanych dorocznych targów w różnych punktach handlowego ruchu międzynarodowego. Do takich właśnie, nieopartych na tradycji, zupełnie współczesnych imprez handlowych należą nasze, doroczne Targi poznańskie, półroczne (wileńskie) i wschodnie (lwowskie). Celem ich jest ułatwienie obrotów zarówno w kupieckich stosunkach krajowych jak i nawiązanie kontaktu z handlem zagranicznym.

Ten właśnie międzynarodowy charakter targów polskich wywołał w pewnych, nieprzychylnych Polsce kołach zagranicznych tendencję w kierunku zredukowania naszych targów, bądź ograniczenia ich wyłącznie do znaczenia wewnętrznego. Teoretycznym pretekstem dla tej akcji jest pogląd, że targi te nie odpowiadają potrzebom obrotu handlowego międzynarodowego. Zrodziły się nawet projekty wprowadzenia międzynarodowego „klucza" dla stałych targów, ograniczającego ich ilość, okres trwania i rodzaj towarów. Teorja ta, odrzuciwszy jej cele ukryte, opiera się na zupełnie błędnem pojmowaniu rzeczy, jakoby można było z góry stwierdzić potrzebę lub zbędność pewnych targów. O tem rozstrzyga bowiem przedewszystkiem stan faktyczny, większe lub mniejsze zainteresowanie, większe lub mniejsze powodzenie. Targi, które nie interesują zagranicy, i nie są przez nią obsyłane, tracą same przez się swój międzynarodowy charakter, więc jest zupełnie niepotrzebne, aby jakikolwiek obcy czynnik decydował o ich istnieniu.

Dlatego też utrzymanie dotychczasowego charakteru naszych dorocznych targów: wschodnich, poznańskich i wileńskich, leży przedewszystkiem w naszych własnych rękach, zawisłe jest mianowicie od ruchliwości ich organizatorów. A zbyteczne jest chyba wykazywać, jak bardzo jest to pożądane dla gospodarczego podniesienia Polski, państwa, które dla swego rozwoju potrzebuje większych rynków zbytu dla swych, produkowanych w nadmiarze artykułów. Targi są właśnie tymi naturalnymi środkami, które w wysokim stopniu ułatwiają nawiązanie owych stosunków. Targi Wschodnie w szczególności mają ogromne znaczenie z uwagi na to, że najwłaściwszymi terenami naszej ekspansji handlowej są właśnie kraje wschodnie, Bałkany i Rosja sowiecka, nawet dalszy Wschód.

Poza tą praktyczną stroną mają Targi Wschodnie także wybitne znaczenie kulturalno-polityczne. — Są one tem wielkiem światłem, które zapalamy na wschodniej rubieży, aby swym blaskiem rzucało dalekie promienie naszej żywotności. Łączą się one przedziwnie z tą wielką historyczną misją, którą nam Bóg przekazał: być światłem kultury chrześcijańskiej — na Wschodzie.

Dr A. Lewicki.

Sprawa ta jak zaznaczono, powinna znaleźć posłuch u tych wszystkich, którym zależy na rozwoju naszej twórczości rodzimej, a zdaniem mojem powinien nawet powstać Komitet obywatelski, którego zadaniem byłoby w pierwszej linji wyszukiwać jednostki wybitne i popierać je w ich wysiłkach, skierowanych do udoskonalenia i podniesienia naszej produkcji do jak najwyższej doskonałości.

Lwowianin.

Rozwój koszykarstwa w Małopolsce.

W Małopolsce — w kraju obfitującym w różnorodne gatunki wiklin, rozwinęła się produkcja wyrobów koszykarskich, które zależnie od jakości surowca, używanego do wyrobu i wyszkolenia producentów, dzieli się samo przez się na wyroby najprzedniejsze pod względem wykonania, przednie i liche. Wyroby koszykarskie znajdują chętnych nabywców i są poszukiwane nawet poza granicami kraju. Ubolewać tylko należy, że prócz wyrobów dobrych przedostają się na rynki zagraniczne również wyroby liche, które podkopują zaufanie przedsiębiorców zagranicznych do naszego przemysłu koszykarskiego. O ile nie chcemy coraz bardziej tracić zaufania zagranicy do naszych wyrobów wiklinowych, musimy z konieczności jak najrychlej przystąpić do uzdrowienia obecnych stosunków, co da się osiągnąć przy dobrej woli wytwórców samych.

W pierwszej linji należałoby się zająć koszykarstwem w Rudniku nad Sanem to jest produktami tych miejscowości, które na rynkach zagranicznych posiadają już pewną wyrobioną markę i których produkcja wzrasta coraz bardziej. Produkcja koszykarska w Rudniku daje utrzymanie niemal całej ludności tej miejscowości.

Z ubolewaniem przyznać się musi, że przemysł ten nie jest dotychczas ujęty w pewne normy, wskutek czego, jak zaznaczono, prócz produktów godnych uznania, znachodzimy wiele przedmiotów nie wytrzymujących krytyki, i tu właśnie zaczyna się tragedja. Wyroby liche, wykonane dość często z podrzędnego surowca, rzucane na rynek, podkopują zaufanie konsumentów, ale co gorsze, wydostając się poza granice kraju, przyczyniają się do utraty rynków zbytu na korzyść towarów innych krajów. Że ten stan rzeczy trwać dalej nie powinien, o ile nie chcemy w opinji przedsiębiorców zagranicznych stracić zupełne zaufanie do naszego przemysłu koszykarskiego, należałoby natychmiast przystąpić do uzdrowienia stosunków, a tem samem do skrócenia samowoli dość często nieświadomych wytwórców, a równocześnie zniewolenia niesumiennych handlarzy do oględniejszego postępowania przy wysyłaniu naszych wyrobów koszykarskich poza granice kraju.

W czem właściwie leży to zło? Przedewszystkiem w braku jakiejkolwiek organizacji, której obowiązkiem w pierwszej linji byłoby kontrolować warsztaty pracy, badać jakość surowca używanego do produkcji, zaznajamianie producentów z ulepszeniami technicznymi, pouczać ich o następstwach zagrażających ich bytowi, o ile przedmioty przez nich wykonane nie będą pod względem wykonania bez zarzutu, ustalać ceny jednostkowe za poszczególne przedmioty przy równoczesnem klasyfikowaniu ich według kategorji, a przedewszystkiem poddawanie szczególnym badaniom produkcji przeznaczonej na eksport.

To byłoby załatwienie sprawy doraźne, dla uzdrowienia produkcji. Równocześnie jednak z tą akcją należałoby przystąpić natychmiast do stworzenia spółdzielni dla wspólnego zakupu surowca, przeznaczonego dla produkcji koszykarskiej, przy której to spółdzielni powinna urzędować stale komisja dla odbioru surowca, której zadaniem byłoby klasyfikować surowiec zakupiony na rachunek spółdzielni.

Z czasem należałoby dążyć do stworzenia wspólnego magazynu dla przedmiotów gotowych, przyczem zbyt towarów odbywałby się na rachunek spółdzielni.

Dla podniesienia wiedzy zawodowej należałoby urządzać kursa perjodyczne dokształcające, a jednostki najzdolniejsze użyć dla wykonania modeli, które służyłyby następnie producentom jako wzór dla ich wyrobów.

Przez to nie jest ujętą całość pracy, jednak początek musi być zrobiony, o ile zamierzamy naszymi wyrobami zasilać stale rynki zagraniczne.

Lwowianin.

Katastrofy kolejowe.

Przyzwyczailiśmy się do napotykania na szpaltach gazet opisów wypadków kolejowych, w których stereotypowo powtarza się zwrot „pociąg wykoleił się z nieustalonej przyczyny". Notatka zapowiada energiczne śledztwo, — publiczność zaś przechodzi nad wypadkiem do porządku dziennego. Kilka wagonów strzaskanych, parę osób rannych lub zabitych — to już nie wzrusza powojennego społeczeństwa.

Sumaryczna statystyka wypadków kolejowych jest bardziej emocjonująca. I tak według oficjalnego wydawnictwa Min. Komunikacji „Dziesięciolecie Polskich Kolei Państwowych 1918—1928" strona 278 i 279 zdarzyło się na torach normalnych:

a) ważniejszych wypadków wykolejenia na stacjach: w roku 1924 — 1.822; w roku 1925 — 1.485; w roku 1926 — 1.255; w roku 1927 1.273.

b) Ilość zabitych i okaleczonych przez wykolejenie, zderzenie itd. (pierwsza cyfra zabici, w nawiasach — ranni): w roku 1924 — 301 (627); w roku 1925 — 299 (674); w roku 1926 — 265 (822); w roku 1927 — 343 (949).

Podobnie przedstawia się sytuacja na kolejach wąskotorowych (zobacz str. 292 i 293 „Dziesięciolecia"). Stwierdza się niedwuznacznie, że ilość wypadków z ludźmi, z pociągami i taborem w porównaniu z rokiem 1923 — wzrosła.

W statystyce interesuje nas specjalnie rubryka „wykolejenia" zarówno dlatego, iż w okresie lat 1922— 1925 stanowią one przeszło 6.475 jednostek taboru (ogółem zniszczonych 8.170), czyli około 80 procent, jak i dlatego, że ta rubryka wypadków wynika właśnie najczęściej z owych „nieustalonych przyczyn".

Podnieśmy przytej sposobności, iż według urzędowego stwierdzenia wykolejenia z roku na rok stanowią coraz poważniejszą część ogółu wypadków, że liczby samych wypadków coraz groźniej wzrastają.

Zastanówmy się nad owemi nieustalonemi przyczynami wykolejeń, stale rosnącemi. W powyżej cytowanem oficjalnem wydawnictwie Min. Komunikacji stwierdza się niedwuznacznie, że „stosunkowo duża ilość tych wypadków tłumaczy się złym stanem torowisk".

W jaki sposób zły stan nawierz-

chni działa na bezpieczeństwo ruchu, tłumaczy nam również pan prof. Skibiński mniejwięcej jak następuje:

Na torze zużytym i nienależycie utrzymanym, przy znacznem zużyciu złączy stykowych, szyny przybierają podczas ruchu pociągów kształt falisty. W dolinach tych fal następują uderzenia kół i w tych miejscach przenosi się całkowite przeciążenie osi pojazdów. Skutkiem tych uderzeń następuje odstawanie podkładów od podłoża (balastu), co jest najniebezpieczniejszem zjawiskiem przy obliczaniu statycznem wytrzymałości toru. Punkt, w którym następuje uderzenie koła, jest zatem najniebezpieczniejszem miejscem gdzie mogą się sumować wszystkie niekorzystne wpływy sił w swych największych wartościach, co przy większej chyżości doprowadzić może do przeciążenia toru i może wywołać w szynie natężenie, przekraczające współczynnik sprężystości materjału, a co za tem idzie, stałe zniekształcenie szyn i złącz i szybsze ich zużycie. Siły te mogą przekroczyć nawet granice wytrzymałości materjału szyny lub łącz, gdy nacisk osi parowozu i chyżość pociągów na takim torze nie odpowiadają użytecznemu przekrojowi tych materjałów. — Wówczas następuje pękanie szyn lub złącz podczas przejazdu pociągu, co mogłoby spowodować wykolejenie się pociągu i groźne katastrofy. Zły stan nawierzchni zwiększa również opory ruchu, wskutek czego siła pociągowa musi być zwiększona, a co za tem idzie i koszt przewozu po takim torze jest większy.

Zły stan nawierzchni wywołuje również nierównomierne zużywanie się łożysk i obręczy kół pojazdów, wpływa zatem ujemnie na tabor kolejowy".

Orzecznictwa sądowe.

Towary posezonowe. Zwrot niesprzedanego towaru.

W powództwie, — wytoczonem przed Sąd Okręgowy w styczniu 1929 r. powód żąda zasądzenia od pozwanego zł. 1606 z procentami od dnia wytoczenia skargi wyrokiem, zaopatrzonym rygorem tymczasowego wykonania. W uzasadnieniu swego powództwa, powód przytacza, iż pozwany w październiku 1918 r. nabył u powoda towary trykotowe na sumę 1606 zł., za które należności dobrowolnie uiścić nie chce. Na rozprawie sądowej z dnia 15 lutego 1929 r. pozwany oświadczył, iż towar był dostarczony na warunkach komisu z tem, że za sprzedany towar należało dać pokrycie wekslowe z terminem 8-miesięcznym, że niesprzedany w sezonie towar powód miał zabrać z powrotem.

Na mocy decyzji Sądu zostali zbadani świadkowie.

Na rozprawie sądowej z dnia 14 czerwca 1929 r. pełnomocnik powoda popierał powództwo, pełnomocnik pozwanego wnosił o oddalenie powództwa, jako bezzasadnego i oświadczył, że jego mocodawca kupił od powoda towary pod tym warunkiem, że mu zwróci te, których sprzedać nie zdoła.

Sąd Okręgowy zważywszy:

że przedstawiony przez powoda wyciąg z książki kontowej jest dostatecznym dowodem istnienia należności w związku z zeznaniami świadków,

że zeznaniem świadków stwierdzonem zostało, że powód sprzedał pozwanemu towary trykotażowe na sumę 1606 zł. bez warunku zwrotu ich w razie niesprzedania i że towary te, jako sezonowe nie nadają się do oddawania w komis,

że o umowie komisu wogóle nie może być tu mowy, gdyż umowa ta będąca rodzajem pełnomocnictwa winna być zawarta na piśmie, co w stosunkach handlowych dokonywane jest przez korespondencję,

że zeznaniu świadka ze strony pozwanego Sąd nie daje wiary, — gdyż nieprawdopodobnem się wydaje, żeby powód sprzedając towary pozwanemu, zobowiązał się do zabrania niesprzedanego towaru z powrotem, wtedy, kiedy wartość jego, jako posezonowego, będzie znacznie mniejszą,

postanowił powództwo w całej rozciągłości uwzględnić.

Obowiązek wysłuchania rekurenta podatku dochodowego przez plenum komisji odwoławczej.

Skarżący dopatruje się obrazy ust. 2 art. 42 ustawy z tego powodu, że zaskarżona decyzja Komisji Odwoławczej zapadła przy niedostatecznej ilości członków, mianowicie, przy obecności 4 członków wraz z przewodniczącym i protokolantem. — Jednakowoż, wedle twierdzenia władzy pozwanej w odpowiedzi na skargę, zgodnego z protokułem, zaskarżona decyzja zapadła na posiedzeniu pełnej Komisji, a tylko przesłuchanie płatnika, zgłoszone w myśl art. 68 ustawy, przekazano subkomisji, w składzie 3 członków III subkomisji, jak wynika z dołączonego odpisu protokułu.

Wspomniana ustawa o państwowym podatku dochodowym nie przewiduje wprawdzie w żadnym przepisie prawa tworzenia subkomisji, jednakowoż żaden przepis nie stoi także na przeszkodzie temu by Komisja przygotowanie materjału faktycznego i wniosków zleciła podkomisji, byle decyzja zapadła na posiedzeniu pełnej Komisji.

Natomiast w sprawach składania przez płatników wyjaśnień w celu uzasadnienia podniesionych w odwołaniu zarzutów, ustawa przyznaje wyraźnie płatnikowi w myśl art. 68 ust. 3 ustawy prawo zetknięcia się z komisją. Ustawodawca miał zatem na myśli zapewnić płatnikowi najdalej posunięty środek obrony, za który niezawodnie uważać należy możność złożenia wyjaśnień przed Komisją przy takim jej składzie, jakiego wymaga ustawa do powzięcia ważnych uchwał.

Skoro zatem w danym wypadku, jak twierdzi władza pozwana, przesłuchanie płatnika powierzono subkomisji, przeto odebrano mu przez to możność udzielenia wyjaśnień przed plenum Komisji. W tym właśnie punkcie Najwyższy Trybunał Administracyjny dopatrzył się wadliwości postępowania, połączonej ze szkodą dla skarżącego.

Z powyższych powodów Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił zaskarżone orzeczenie (wyciąg z wyroku N. T. A. z 16 maja 1929 r. L. Rej. 3782/27 w sprawie skargi Samuela Steifa w Dobrej.

Dochód społeczny a obciążenie podatkowe.

Dochód społeczny Polski obliczają polscy ekonomiści (w r. 1926) na 6—10 miljardów złotych „złotych", t. j. według parytetu 5.18 (Szturm de Sztrem 6.6, Krzyżanowski 6, Głąbiński 10, Klarner 9 miljardów). Według opinji Dra Battaglji („O programie gospodarczym Polski") należy uważać cyfrę 8—9 miljardów złotych „złotych" za najbardziej zbliżoną do prawdy. Mieszalski w bardzo interesującym arty-

Prosimy usilnie czytelników o wpłacenie zaległej opłaty prenumeracyjnej.

kule „Wpływ wzrostu budżetów na obciążenie dochodu społecznego zagranicą i w Polsce“ („Przemysł i Handel“ nr. 18 z dnia 4-go maja 1929 r.) operuje za okres lat 1927—1928 cyfrą 20 miljardów złotych (parytet 8.90, czyli około 680 złotych na głowę; obciążenie dochodu społecznego z tytułu danin państwowych i samorządowych oraz monopolów wynosi według Mieszalskiego 14 procent.

Na głowę ludności w Polsce powstałby zatem dochód roczny w kwocie około 580 zł. i to przy bardzo optymistycznem obliczeniu ogólnej sumy dochodu.

To przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę, badając kwestję obciążenia podatkowego w Polsce. 14 procent przeciętnego obciążenia dochodu nie jest wiele w porównaniu z obciążeniem dochodu innych państw — niemniej jednak stanowi to więcej niż 30 procent przy 3 razy większym dochodzie na głowę ludności w takiej n. p. Austrji, gdyż decydującem i miarodajnem ze stanowiska gospodarczego jest nie to, co zabiera skarb, lecz to, co pozostaje obywatelowi.

Akcja w sprawie budowy domu
Banku Spółdzielczego w Krakowie.

O własny dach nad głową!

Mieszczaństwo krakowskie, grupujące się jako potężny odłam społeczny w Zjednoczeniu Mieszczańskim, postanowiło na Walnem Zebraniu, jak i na posiedzeniu Wydziału poprzeć akcję Banku Spółdzielczego w Krakowie, który upoważniony przez Walne Zgromadzenie udziałowców — rozpoczął przebudowę swego domu przy ul. św. Marka L. 8.

Przebudowa ma dwa cele: uzyskać obszerny lokal dla zwiększonych agend Banku, który wykazuje szybki rozwój, oraz umożliwić Mieszczaństwu krakowskiemu otrzymanie odpowiedniego lokalu reprezentacyjnego, godnego jego wielkich tradycyj.

Ze względu na korzyści płynące z osiągnięcia tych obu celów — dla uzyskania w szybszym tempie odpowiednich funduszów, postanowił Wydział Zjednoczenia pobudzić do większej ruchliwości swoich członków. Obmyślano szereg realnych kombinacyj i projektów, które urzeczywistniają dążenie do zebrania na ten cel potrzebnych funduszów.

Szereg członków Zjednoczenia Mieszczańskiego związał się wzajemnem zobowiązaniem do otwarcia i poparcia łańcucha prasowego, dla uzyskania tak pożądanego, a nawet koniecznego dla siebie lokalu.

Za Wydział Zjednoczenia Mieszczańskiego
w Krakowie:

Wolny Jan, prezes. *Zieliński Franciszek*, wiceprezes. *Binczycki Kasper*, wiceprezes. Inż. *Grabowski Juljan. Stobierski Władysław*. Inż. *Król Piotr. Kaszycki Symforjan. Malarz Antoni. Kudasiewicz Juljan.*

Położenie gospodarcze w lipcu według sprawozdania Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ze sprawozdania miesięcznego Banku Gospodarstwa Krajowego wynika, iż w lipcu sytuacja gospodarcza Polski nie uległa zmianom jednakowoż zaznaczyły się w niej pewne objawy polepszenia, które pozwalają rokować lepsze widoki na przyszłość.

Przedewszystkiem nastąpiło lekkie odprężenie na rynku pieniężnym, czego widomą oznaką był spadek protestów wekslowych i pewne, narazie niewielkie, upłynnienie gotówkowe.

Dalszem pomyślnem zjawiskiem gospodarczem są dobre naogół wyniki tegorocznych zbiorów zbóż. Brak gotówki na finansowanie kampanji zimowej spowodował wysprzedanie przez rolników zapasów żyta z ub. roku i spadek jego ceny.

W dziedzinie przemysłu zaznaczyła się poprawa w produkcji surowców. Dotyczy to przedewszystkiem węgla, którego zbyt w kraju i zagranicą zwiększył się. Pewne oznaki ku lepszemu widać również w hutnictwie i przemyśle naftowym. Natomiast w przemysłach przetwórczych sytuacja przedstawia się gorzej, na co decydujący wpływ wywierała słaba siła nabywcza rolników i zastój w ruchu budowlanym. Przedewszystkiem w ciężkiej sytuacji znajdował się przemysł włókienniczy, który — zwłaszcza w okręgu łódzkim — przystąpił do znacznej redukcji godzin pracy. Wskutek trudności zbytu do zmniejszenia zatrudnienia musiał przystąpić również i przemysł metalurgiczny, drzewny i mineralny. Cukrownictwo zwiększyło nieco swój zbyt, młynarstwo znajdowało się w sezonowym zastoju, w położeniu zaś garbarstwa nastąpiła nieznaczna poprawa. W przemyśle chemicznym sytuacja była zadawalająca.

Wreszcie w handlu panował zwykły sezonowy zastój. Natomiast ruch okrętowy na polskiem wybrzeżu morskiem był ożywiony. — Stan zatrudnienia uległ dalszej sezonowej poprawie.

Nowa motorówka.

W dniu 16 b. m. znajdująca się w Dyrekcji krakowskiej motorówka benzynowa wyrobu fabryki kilońskiej rozpoczęła nowy kurs na linji Bielsko—Trzebinia przez Dziedzice z rozgałęzieniem do Zebrzydowic na granicy czechosłowackiej. Motorówka przebiega 190 klm. od 6-tej rano do 6-tej po południu i zastępuje dwie pary pociągów osobowych lokalnych, jak również tworzy nowe b. wygodne

połączenie Bielska z pociągiem pospiesznym Katowice—Lwów oraz Kraków.

Wypłata ubezpieczeń.

Dotychczas wszelkie spadki z tytułu ubezpieczenia na wypadek śmierci, wypłacane były dopiero po zakończeniu postępowania spadkowego. Towarzystwa ubezpieczeniowe wypłacały należne sumy już po dokonaniu wszelkich formalności, związanych z opłatą podatku spadkowego. Ministerstwo Skarbu wydało obecnie zarządzenie, które zezwala na wypłacanie tych sum jeszcze przed ukończeniem postępowania spadkowego, w wypadku, kiedy ubezpieczenie nie przekracza 20 tysięcy zł. Towarzystwo ubezpieczeniowe ma obowiązek jednak zatrzymania u siebie czwartej części wysokości ubezpieczenia do chwili ostatecznego obliczenia podatku spadkowego.

Import wina.

Import win zagranicznych wyniósł w roku ubiegłym 10.000.000 zł. Suma ta w roku bieżącym nie wykazuje tendencyj do obniżenia się. Jest charakterystycznem, że główną pozycję tej sumy stanowi import najtańszych gatunków win, to znaczy, iż polskiemu konsumentowi win zagranicznych nie zależy w większości wypadków na wysokim gatunku wina lub raczej na ten wysoki gatunek go nie stać. Dlaczegóż więc, zamiast kupować najtańsze, a więc najgorsze gatunki win zagranicznych, nie kupuje krajowych win owocowych, których produkcja rozwija się coraz bardziej i stoi dziś na bardzo wysokim poziomie.

Otóż niewątpliwie mamy tu do czynienia z właściwym jeszcze naszemu społeczeństwu snobizmem, polegającym na tem, że zagraniczna etykieta na butelce wielu ludziom w Polsce jeszcze imponuje. Nie tyle chodzi o etykietę, o pozór. Powinniśmy przełamać w sobie ten szkodliwy z punktu widzenia gospodarczych interesów Państwa snobizm, nakazujący nam kupować najtańsze, a więc najgorsze wino zagraniczne, zamiast dobrego krajowego, tylko dlatego, żeby zadowolić naszą próżność.

Krzywdząca krytyka i słuszna obrona.

Wśród społeczeństwa naszego utarło się zdanie, któremu społeczeństwo ze szkodą własną daje wiarę, że nasz rzemieślnik stoi daleko niżej od swych kolegów zagranicznych, tak pod względem solidności wykonania jak i jakości swoich wyrobów.

Że wiara ta, jest szkodliwą dla społeczeństwa i państwa zarazem, nie trzeba się zbytnio wysilać, aby to udowodnić. Dowodem tego zła jest nasz ujemny bilans handlowy, dowodem tego są te miljony i setki miljonów, które rok rocznie wysyła społeczeństwo zagranicę, za towary zagraniczne, nie zawsze lepsze, a często gorsze od naszych.

Te setki idą w ręce mało nam życzliwe. Przeważnie zaś zasilają kasy zaciekłych wrogów naszej narodowości, naszego państwa a zubożają nas samych.

O niższości wiedzy naszej fachowej także pozwalam sobie wątpić, gdyż nasz zapoznany fachowiec, o ile opuści „gościnne ojczyste progi“ i jedzie za granicę, czy to jako robotnik fachowy czy rzemieślnik samoistny, wybija się bardzo szybko na czoło, wykazuje nieznaną w ojczyźnie ruchliwość, staje się cenionym i dobrze wynagradzanym wytwórcą i dochodzi bardzo szybko do zamożności.

Dlaczegóż to w ojczyźnie własnej ten sam wytwórca jest fuszerem. Wiele na to składa się powodów.

Najpierwszy może najgłówniejszy jest ten, że społeczeństwo jest głęboko przekonane, że **wszystko co zagraniczne jest lepsze,** i nie uznaje, lub w bardzo rzadkich wypadkach, wyjątków. A przecież każda reguła ma swoje wyjątki.

Nie chciałbym nikogo obrazić, ale ośmielę się stwierdzić, że w ośmdziesięciu na sto wypadków, kupujący nie zna się wogóle na wartości przedmiotu kupowanego. Decydują tu tylko pozory zewnętrzne. Zapytajcie kupców. Oni to potwierdzą napewno.

Dwa przedmioty zrobione w Polsce, zupełnie do siebie podobne, wystawione równocześnie na sprzedaż, lecz jeden z dopiskiem „Wyrób krajowy“, a drugi „Wyrób zagraniczny“, osiągną różne ceny. Ten rzekomo zagraniczny znajdzie szybciej nabywcę i wyższą daleko cenę, niż jego nieszczęśliwy „Wyrobu krajowego“ sąsiad. Dlaczego? Bo to już moda, przyzwyczajenie. I temu losowi nie ulegają tylko krajowe wartości wytworzone pracą polskich rąk.

Dolę ich podzielają wartości duchowe w równym, a może w wyższym stopniu nawet.

Dowód: Nieszczęśliwa książka polska. Nie wielu z czytelników mi zaprzeczy. Polska powieść, polska poezja, polska sztuka czy polskie dzieło naukowe, długo szuka nakładcy, i za ciężką duchową i wysokowartościową pracę, mało materjalnegoi moralnego przynosi uznania. A przekłady obce, często bezwartościowe? Te chętnych i dobrze płacących (nie polskim tłumaczom, tylko obcym autorom) znajdują nabywców. Spytajcie Autorów polskich.

Ilu z nich kłam mi zada?

Dlaczego? **Bo społeczeństwo polskie cierpi na zanik honoru narodowego, cierpi na zanik polskiego, rozumnie pojętego, nacjonalizmu gospodarczego.**

To społeczeństwo śpiewa: „Nie damy ziemi“, lecz owocem pracy synów tej ziemi często pogardza, krwawicą swoją żywi i wzbogaca zagranicę.

Jako stolarz ośmielę się zapytać wytwórców i sprzedawców mebli: Czy kupujący zapłaci wam za przedmiot cenę, wiedząc, że to wyrób polski, jaką płaci za taki sam przedmiot lecz z marką „Wiedeński“? Nigdy. W innych dziedzinach przemysłu to samo.

Czemże bucik krakowski czy warszawski gorszym jest od zagranicznego? Chyba tem, że go trudniej zedrzeć. Jest trwalszy, chociaż równy w cenie. Zastrzegam się raz jeszcze, że każda reguła ma swoje wyjątki.

Lecz w jakich warunkach wytwarza rzemieślnik polski, a w jakich zagraniczny? I znów jako stolarz oprę się na spostrzeżeniach, uczynionych w swoim zawodzie.

Któż z nas nie widział całych pociągów obładowanych polskiem drzewem idących do Gdańska, idących do Niemiec czy Anglji? Idą one codziennie od szeregu lat.

Lecz jest to materjał najlepszy, pod względem jakościowym. Porżnięty na deski, brusy czy forniry, daje stolarzowi, ale zagranicą „radość tworzenia“. I za jaką cenę. Za półdarmo, w stosunku do naszych cen. Dowód, puszcza białowieska.

Lecz podczas, gdy zrobienie z tego wywiezionego zagranicę drzewa, n. p. szafy, wymaga 46 godzin pracy, to z materjału, który nam pozostał w kraju, a 100 i więcej procent droższego niż wywieziony, drzewa, które my nazywamy pierwszą a zagranica trzecią klasą, wymaga już 76 i więcej godzin pracy.

I to jest winą materjału gorszego chociaż droższego. I ta szafa dłużej robiona, powinna być droższą. Jest tańszą przecież.

Dalszym zarzutem często bezkrytycznie powtarzanym jest ten, że u nas brak jednostek przedsiębiorczych. To gruba pomyłka.

Te jednostki są, tylko nie ma dla ich rozwoju gruntu podatnego. Obojętność i apatja społeczeństwa i brak poparcia tegoż, brak kapitału w formie kredytów, z których tak hojnie korzysta taka sama jednostka zagranicą (70 procent kapitałów obrotowych zagranicą, to kredytowe kapitały) sprawia, że ta jednostka w Polsce wegetuje i marnieje. Porównajcie np. stopę życiową robotnika w Anglji, a pracodawcy w Polsce. Czy to Wam nic nie mówi? A nam kto daje obfite i niskoprocentowe kredyty? Wszak państwo daje je tylko w minimalnej ilości, i to w drodze, że tak powiem, łaski. Ilu z nas korzysta z niego? I w jakiej ilości? I na procent wyższy niż zagranicą.

Za granicą wytwórca, przemysłowiec większy czy mniejszy, otoczony jest opieką państwa, i cieszy się poparciem społeczeństwa.

Pod kątem jego widzenia, tego wytwórcy właśnie, państwo układa taryfy celne, taryfy kolejowe, tworzy ustawy podatkowe, handlowo-płatnicze. A społeczeństwo daje mu poparcie i kredyt. A u nas niestety zupełnie inaczej.

Weźmy Niemcy. Tam ustawa powiada, że dostawca czy wytwórca budowlany ma swoją należytość zabezpieczoną hipotecznie na objekcie budowy. Mogą się zmieniać właściciele. Nie zapłaci ich kolejno 99, zapłaci setny, który w danej chwili jest właścicielem.

A u nas? Kto chce płaci, kto nie chce zwleka, lub oszukańczym kruczkiem pozbawia wytwórcę zapłaty. A państwo? Nie widzi tego. Np. właściciela nic nie obchodzi, on nie zamawiał. Zamawiał budowniczy. Lecz ten nie ma czem płacić. Cztery kamienice, to żony. Meble domowe, też żony. I futro, którem się odziewa i bielizna, też żony. A urządzenie biurowe? To spółki. On niema nic. Chcecie nazwisk? Dobrze! powiem każdemu na ucho.

Pracując przed wojną na Śląsku pruskim i cieszyńskim, z zadziwieniem widziałem u każdego niemal majsterka maszynę stolarską, kombinowaną, na popęd elektryczny lub benzynowy. Małe to, niepozorne, ale ekonomiczne, bo stosunkowo tanie, mało zajmuje miejsca, a praktyczne, bo zastąpi kilka maszyn pojedynczych. Dla małych pracowni idealne. No ale tylko Wiedeń ma takie. I kredyt ulgowy, przy nabyciu pewny.

Spróbujcie, jak ja spróbowałem, taką sprowadzić. Prędzej cztery paszporty ulgowe kolejno potraficie „wydębić“, niż jedno pozwolenie na taką maszynkę. I na pewno wam się odniechce tego na zawsze. A czterech nie macie za co kupić i gdzie postawić.

A wszak państwo we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, powinno się starać, by wszelkiemi siłami pomagać właśnie w nabyciu tych maszyn. Bo te małe maszyny (potrójnie ekonomiczne: tanie, mało zajmują miejsca, precyzyjnie pracują) zarobią same na wielkie maszyny, te zaś połączone z małemi, podniosą jakość i ilość naszej wytwórczości. Pozwolą nam ten dziś za bezcen wywożony materjał przerobić na przedmioty użytkowe, gotowe, dadzą pracę, zarobek i dobrobyt nam i naszym robotnikom, a dzięki maszynie i dobremu nie wywiezionemu materjałowi, te będą lepsze i tańsze od obcych. Te dwie zaś ich zalety, pozwolą nam wywieść je za granicę, i za każdą garść funtów czy dolarów, dadzą nam ich miarkę.

Lecz tak państwo jak i społeczeństwo musi zrozumieć, że aby to nastąpiło, rzemieślnik czy przemysłowiec, zamiast dzisiejszej krytyki krzywdzącej go dotkliwie, musi mieć:

1) Obfity, łatwo dostępny, niskoprocentowy i długoterminowy kredyt.

2) Ustawy cłowe, umożliwiające mu nabycie tanich a dobrych maszyn, nie obciążonych ogromnemi opłatami cłowemi.

3) Państwo musi zmienić ustawę o podatku obrotowym, aby przedmiot wykonany, kolejno od surowca aż do objektu gotowego, nie był dwadzieścia czasem razy opodatkowany.

4) Państwo musi osobną ustawą zabezpieczyć pewność zapłaty za pracę, — zapłaty mającej być uiszczoną w jasno określonym czasie.

Społeczeństwo zaś musi:

1) Nauczyć się cenić towar według jego rzeczywistej wartości, a nie według teorji tylko, często kłamliwej, że zagraniczne lepsze.

2) Musi pamiętać, że „za tanie pieniądze to psy mięso jedzą“, i że co dobre, to i więcej warte i kosztować musi więcej.

3) Że pieniądz wywieziony za granicę za obce wyroby, stracony jest dla państwa i społeczeństwa i uboży je.

4) Że pieniądz pozostały w kraju, będąc w ciągłym u nas obiegu, pomnaża nasz kapitał obrotowy, bogaci więc procentami państwo i społeczeństwo.

5) Społeczeństwo powinno od lat najmłodszych uczyć swoje dzieci, przyszłych wytwórców przecież, pracy solidnej, sumiennej i współdziałać tak praktycznie jak i teoretycznie w wychowaniu tychże, budując szkoły, fundując stypendja — celem umożliwienia wykształcenia młodzieży ubogiej a zdolnej, rękodzielniczej, za granicą.

Wtenczas dopiero będzie miało prawo krytyki, biednych, polskich wytwórców, tak bezlitośnie niesprawiedliwie sądzonych.

Aby zaś tę chwilę urzeczywistnienia wyżej wymienionych postulatów przyspieszyć, powinien każdy rzemieślnik być członkiem organizacji swej mieszczańskiej, która potężna siłą liczby i siłą powagi liczby członków swoich w urzeczywistnieniu tychże nam pomoże.

Sebastjan Wójcik.

Wydawca: Komitet Wydawniczy przy Zjednoczeniu Mieszczańskiem w Krakowie.
Za Komitet Redakcyjny: Eustachy Gaertner. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Marjan Kornecki.
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.